



■ **Republika Federalna Niemiec: rosnące koszty napływu uchodźców**

Tomasz Budnikowski

Masowy i niezaplanowany napływ cudzoziemców, z jakim mamy do czynienia w ciągu ostatnich dwóch lat, wywołał ożywioną dyskusję w niemalże całej Europie. Sprowadza się ona głównie do zagrożeń, jakie według przekonania niemałej części Europejczyków wynikać mogą z kulturowej odmienności imigrantów. Coraz głośniejszemu artykułowaniu są także obawy o wzrost zagrożenia terrorystycznego z jednej strony i zwiększenie częstotliwości popełnianych przestępstw z drugiej strony. Coraz częściej przedmiotem dyskusji stają się także kwestie natury ekonomicznej, przy czym na czoło wysuwa się niebezpieczeństwo utraty pracy bądź rosnące trudności w jej znalezieniu przez rodowitych Niemców. Obawy tego typu artykułowane są niemalże wyłącznie przez osoby o niskim poziomie wykształcenia lub nie posiadające jakiegokolwiek przygotowania zawodowego. W ostatnich tygodniach obserwuje się jednak wyraźne ożywienie dyskusji odnośnie do kosztów, jakie związane są z przyjęciem tak wielkiej liczby cudzoziemców. Problem nabral na znaczeniu po tym, jak na początku lutego na spotkaniu w Londynie państwa zachodnie zadeklarowały kwoty, jakie gotowe są zapłacić Turcji za działania mające na celu zatrzymanie w tym kraju syryjskich uchodźców. I tak Republika Federalna zobowiązała się do przekazania na ten cel do 2020 r. rekordowej sumy 2,3 mld euro. Jeśli pominie się Wielką Brytanię, to okaże się, że jest to więcej niż łączne zobowiązania wszystkich pozostałych krajów Unii Europejskiej. Warto jednak przy tym zauważyć, mimo iż kwota zadeklarowana przez Berlin robi wrażenie, że kraje te zobowiązały się przeznaczyć na ten cel większą niż Niemcy część swego produktu krajowego brutto. I tak dla Norwegii odsetek ten wynosi 0,22, dla Kuwejtu 0,19, a dla Niemiec 0,08. Należałoby przy okazji wspomnieć, że rząd w Warszawie zdecydował się przeznaczyć na ten cel 0,001% produktu krajowego brutto.

Redakcja:

Radosław Grodzki
Jacek Kubera
(redaktor naczelny)
Piotr Kubiak
Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

Nr 228/2016
21.03.16

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne
także dzięki:
NEWSLETTER IZ
FACEBOOK
SCRIBD
LINKEDIN
TWITTER

Zdecydowana przewaga Niemiec w tym preliminarzu została przyjęta nad Renem na ogół ze zrozumieniem, co nie zmienia jednak faktu, iż coraz baczniej zaczęto przyglądać się kosztom, jakie generują przybywający do Niemiec uciekinierzy. Co więcej, przeciętny niemiecki podatnik zrozumiał, że sfinansowanie ich „zatrzymania” w Turcji jest alternatywą dla zwiększenia nakładów, jakie w związku z migracją ponoszą gminy czy budżet federalny. Są one zaś niemałe i będą przynajmniej w najbliższych dwóch-trzech latach wykazywać tendencję wzrostową, mimo przewidywanego stopniowego zmniejszania się liczby napływających cudzoziemców. Wynika to z tego, że ustawicznie rosnąć będzie liczba osób będących beneficjentami różnego rodzaju świadczeń. Oblicza się, że w ubiegłym roku przybyło do Niemiec około 1,1 mln uchodźców. Koszty związane z zapewnieniem im dachu nad głową, wyżywieniem i opieką zdrowotną wyniosły 5,2 mld euro. Do tego należy dodać sumę około jednego miliarda euro przeznaczoną na sfinansowanie kursów integracyjnych i językowych. Jak się przewiduje, szczyt przyjazdów mamy już za sobą. Oczekuje się, że w bieżącym roku do Niemiec przybędzie około 800 tys. uchodźców, a w następnym ich liczba winna oscylować wokół 500 tys. Oznacza to, że w bieżącym roku koszty związane z ich pobytem wyniosą 22,1 mld euro, a w następnym wzrosną o kolejne 6,5 mld. Skumulowane zaś wydatki generowane pobytem cudzoziemców sięgną w latach 2015-2017 prawie 56 mld euro. Kalkulując powyższe nakłady, koloński Instytut Gospodarki Niemieckiej przyjął dość optymistyczne założenia odnośnie do odsetka pozytywnych decyzji w sprawie azylu z jednej strony, a stopnia przydatności uchodźców dla niemieckiego rynku pracy z drugiej.

Za szczęśliwy zbieg okoliczności uznać należy niewątpliwie fakt, iż niespotykany w swym rozmiarze napływ uciekinierów nastąpił w okresie szczególnie dobrej kondycji budżetu federalnego. Nie oznacza to jednak, że poszczególne regiony nie borykają się z kłopotami natury finansowej. W 2015 r. połowa krajów federalnych wykazywała nadwyżki. Druga zaś część zmuszona była w tym czasie do zaciągania pożyczek. Generalnie rzecz biorąc panuje jednak przekonanie o konieczności wzmocnienia kontroli nad wydatkami ponoszonymi na rzecz przybyszów tak przez poszczególne miasta i gminy, jak i kraje związkowe.

Szczególną uwagę zwraca się na wydatki związane z zapewnieniem przybyszom przejściowego dachu nad głową. Beneficjentami nowej sytuacji stają się przede wszystkim gestorzy tanich hoteli, pensjonatów, domów noclegowych czy firmy koordynujące świadczenia na rzecz przybyszów. Jedną z nich jest *European Homecare* z Essen. O ile pod koniec 2014 r. opiekowali się oni 8 tys. uchodźców, to w listopadzie ubiegłego roku było ich już niemalże dwukrotnie więcej. „Nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć pozytywnie na kolejne kierowane do nas prośby o znalezienie miejsc noclegowych” - mówi rzecznik firmy Klaus Kocks. Odmowa nie przyszła mu pewnie łatwo, zważywszy na fakt, że w zależności od poziomu świadczenia za każdy dzień pobytu gościa gmina płaci od 11 do 30 euro. Masowy charakter imigracji sprawił, że koniecznością stało się poszukiwanie innych, prowizorycznych możliwości noclegowych. Nie jest to jednak takie proste, jeśli uwzględnimy, iż rok temu przewidziane dla 12 osób mieszkanie w module kontenerowym kosztowało niecałe 180 tys. euro, a dziś jego cena jest pięciokrotnie wyższa.

Utrzymujący się napływ uchodźców powoduje coraz większe niezadowolenie mieszkańców wielu niemieckich miast. Nasilają się głosy domagające się „zwrotu” sal

gimnastycznych przekwalifikowanych na prowizoryczne noclegownie. Stwarza to konieczność znalezienia innych rozwiązań. O tym, że nie jest to łatwe, dowodzi sytuacja z jaką mieliśmy w ostatnich miesiącach do czynienia w Berlinie. Jedna z firm hotelowych zaproponowała władzom stolicy skorzystanie z jej usług. Oferta opiewająca na niebagatelną sumę 600 mln euro rocznie przewidywała zapewnienie 10 tys. miejsc noclegowych wraz z wyżywieniem w 22 hotelach należących do sieci *Grand City Hotels*. W ramach pakietu zaproponowano miastu możliwość całodziennego korzystania przez uchodźców z infrastruktury hotelowej, a więc min. z sal konferencyjnych, w których mogłyby się odbywać zarówno kursy integracyjne, jak i językowe. Oferta była bardzo atrakcyjna dla gestorów hoteli. Zapewniałaby im bowiem całoroczne obłożenie na rekordowym 95% poziomie, podczas gdy normalnie nie przekracza on średnio w skali roku poziomu 65%. Występując z tą propozycją, oferenci musieli wziąć pod uwagę niebezpieczeństwo pogorszenia reputacji swych hoteli będące nieuchronnym następstwem masowego korzystania z ich usług przez przybyszów z odległych krajów. Potencjalne wpływy finansowe musiały widocznie rekompensować takie ryzyko. Do transakcji jednak nie doszło, gdyż koszty jej realizacji okazały się nie do zaakceptowania przez berliński Senat. Problem wszakże pozostał. Szacuje się bowiem, że na początku bieżącego roku aż 10 tys. uchodźców zamieszkuje stołeczne sale gimnastyczne. Najlepszym rozwiązaniem problemu, jak podkreśla Dieter Glietsch, sekretarz stanu ds. uchodźców w berlińskim ratuszu, byłoby umieszczenie ich w mieszkalnych kontenerach lub modułowych budynkach. Rzecz w tym, że oferta jest tu stosunkowo ograniczona. Stąd też, jak podkreślił, prawdopodobnie przyjdzie jednak skorzystać z hoteli. Trudno sobie jednocześnie wyobrazić, aby podatnik niemiecki miał ponosić roczne koszty usług zaproponowane przez wspomnianą sieć *Grand City Hotels*. Według tej oferty zapewnienie noclegu i wyżywienia dla jednej osoby pociągnęłoby za sobą nakłady wynoszące 18 tys. euro. Jest to wysokość nie do zaakceptowania, jeśli zważyć, że w 2015 r. nakłady te kształtowały się na poziomie niecałych 5 tys. euro. Utrzymujący się napływ uchodźców sprawia oczywiście, że poszukiwać trzeba coraz to nowych, najczęściej droższych możliwości noclegowych. Jak wynika ze wspomnianych badań kolońskiego instytutu, koszty związane z zapewnieniem przybyszom dachu nad głową i wyżywienia wzrosną do 9,6 tys. euro na osobę.

W rzeczywistości mogą one być jeszcze wyższe, przy czym wiele wydatków ponoszonych przez miasta w związku z przyjmowaniem przez nie uchodźców umyka kalkulacjom. Przykładem może być doświadczenie, jakie stało się udziałem 50-tysięcznego Schwerte, miasta położonego w Nadrenii Północnej-Westfalii. Decyzją rady miejskiej i burmistrza przyjęto tu już ponad 700 uciekinierów. Przekazano im 6 spośród 14 funkcjonujących tutaj sal gimnastycznych. Obok kosztów noclegów i wyżywienia miasto ponosi nakłady związane z zakupem łóżek, materacy, ogrzewaniem, wywozem śmieci, ochroną i zapewnieniem tłumaczy. Mimo że w całe przedsięwzięcie zaangażowało się aż 400 wolontariuszy, to w ubiegłym roku na sfinansowanie pobytu uchodźców wydano aż 4,6 mln euro. Jako że z kasy krajowej w Düsseldorfie udało się uzyskać jedynie 3,1 mln, miasto zmuszone zostało do uzyskania kredytu w wysokości 1,5 mln euro. W konsekwencji zadłużenie okazało się tak znaczne, że Schwerte znalazło się w grupie 34 miast Nadrenii Północnej-Westfalii, w których funkcjonuje tzw. budżet awaryjny. Zdeterminowany co do celowości dalszej pomocy przybywającym do Niemiec uchodźcom burmistrz, wspierany w tym działaniu przez zdecydowaną większość mieszkańców,

obawia się wręcz, że zmuszony będzie podejmować kroki nie zawsze zgodne z prawem. Może tak być, jeśli rząd krajowy w Düsseldorfie nie zdecyduje się odejść od dotychczasowej praktyki przekazywania gminom pomocy finansowej w zryczałtowanej wysokości. Jest ona bowiem niższa od kosztów, jakie ponoszą miasta przyjmujące uchodźców. Lepszym rozwiązaniem byłaby na pewno pełna refundacja kosztów. Na razie jednak jest ona realizowana jedynie w dwóch krajach federacji, a mianowicie w Meklemburgii-Pomorzu Przednim i w Bawarii. Można przypuszczać, że powody są zupełnie różne. W tym pierwszym kraju liczba napływających cudzoziemców jest na tyle niewielka, że jest on w stanie w całości pokryć powstałe koszty. Bogatą zaś Bawarię stać jeszcze na sfinansowanie kosztów wynikających z rekordowego napływu uchodźców.

Bez względu jednak na to, z jakiej kasy finansowany będzie pobyt przybyszów, decydującego znaczenia wydaje się nabierać zgoda zdecydowanej większości niemieckiego społeczeństwa na dalsze ponoszenie pewnych niedogodności związanych z nową sytuacją z jednej strony i zaangażowanie sporej liczby obywateli w różne formy wolontariatu z drugiej. Schwerte jest tego najlepszym przykładem.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Tekst powstał w ramach Serii Specjalnej Biuletynów IZ poświęconej bieżącym problemom masowych migracji ludności z terenów objętych konfliktami do Europy. Prezentowane zagadnienia obejmują kwestie skutków społecznych, percepcji i nastawienia opinii publicznej, oraz wyzwań politycznych i ekonomicznych związanych z napływem uchodźców w Niemczech, Polsce, a także innych krajach Europy. Kolejne numery Biuletynu będą przybliżały te kwestie z różnych perspektyw.

Tomasz Budnikowski - prof. dr hab., pracownik Instytutu Zachodniego, ekonomista, zainteresowania badawcze: rynek pracy w Polsce i na świecie, gospodarka Niemiec, katolicka nauka społeczna.